



Stanisław Grabowski „Wiarus” od 1943 r. walczył w szeregach NOW, następnie po „wyzwoleniu” w NZW. Jeszcze za życia stał się prawdziwą legendą. Zwykły chłopak z Podlasia przez blisko pięć lat skutecznie wodził za przysłowiowy nos wojewódzką bezpiekę oraz trzy urzędy powiatowe. Desperacja i styl w jakim działał sprawiły, że powszechnie nazywany był „Szalony Stasiek”. Zginął w walce z grupą operacyjną UB-KBW w 1952 r.

Stanisław Grabowski „Szalony”, „Szalony Stasiek”, „Wiarus”

Stanisław Franciszek Grabowski urodził się 9 marca 1921 r. we wsi Grabowo Stare w pow. Łomża, w zubożałej rodzinie drobnoszlacheckiej. Był synem Jana i Stefanii z Wądołowskiej. Ukończył cztery oddziały szkoły powszechnej. Po zakończeniu nauki pracował na roli w gospodarstwie rodziców. Po wybuchu wojny początkowo uczył się i pracował jako stolarz, następnie powrócił do pracy na roli.

Działalność konspiracyjną rozpoczął w lutym 1943 r. w szeregach Narodowej Organizacji Wojskowej (NOW) Był wtedy żołnierzem Komendy Powiatu Narodowej Organizacji Wojskowej (KP NOW) Wysokie Mazowieckie (krypt. „Tomasz”). Posługiwał się odtąd ps. „Wiarus”. W warunkach okupacji niemieckiej działalność konspiracyjna w zasadzie ograniczała się do gromadzenia broni, lektury prasy organizacyjnej oraz prowadzenia szkolenia wojskowego.

Od lata 1944 r., po wkroczeniu na Białostoczczyznę oddziałów Armii Czerwonej (ACz), „Wiarus” kontynuował działalność konspiracyjną. Wiosną 1945 r. znalazł się w szeregach nowopowstałego Narodowego Zjednoczenia Wojskowego (NZW). W strukturze terenowej Komendy Powiatu Narodowego Zjednoczenia Wojskowego (KP NZW) Wysokie Mazowieckie (krypt. „Mazur”), której odtąd podlegał, był żołnierzem 2. kompanii obejmującej teren gm. Zawady (dowódca: Adam Kotowski „Kłos”). Wówczas też rozpoczął działalność zbrojną. W listopadzie 1945 r. dołączył do powiatowego oddziału Pogotowia Akcji Specjalnej (PAS) dowodzonego przez wachm. NN „Stalowego”. W jego szeregach wziął udział m.in. w rozbiciu 11 listopada 1945 r. posterunków Milicji Obywatelskiej (MO) w Poświętnem oraz Sokołach. Na początku stycznia 1946 r. został tymczasowo zdemobilizowany, jednak już w końcu miesiąca ponownie zasilił szeregi odbudowanego oddziału. 12 lutego 1946 r. wraz z żołnierzami wachm. „Stalowego” dołączył do okręgowego zgrupowania PAS Okręgu NZW Białystok – 3. Brygady Wileńskiej, dowodzonej przez kpt. Romualda Rajsa „Burego”. W czasie rajdu na teren byłych Prus Wschodnich uczestniczył w bitwie pod Orłowem (pow. Ełk) stoczonej 16 lutego 1946 r. z grupą operacyjną Urzędu Bezpieczeństwa (UB) oraz pododdziałem Ludowego Komisariatu Spraw Wewnętrznych (NKWD) (w walce poległo wówczas 16–22 partyzantów, a trzech dostało się do niewoli). Jeden z epizodów wspomnianej bitwy wskazuje, że początkowo „Wiarus” nie zawsze potrafił zachować zimną krew: *„Wichura” z bergmanem w ręce, biegnąc schylony przez podwórze, aby dostać się na drugą stronę ulicy, patrzy a tu w załomie stodoły stoi przestraszony „Wiarus”, a u jego stóp leży niemiecki lmg, z wyciągniętą na zewnątrz taśmą. Wkurzyło go to. „To ty, k..., zamiast strzelać” – krzyczy wściekły – „d... wtuliłeś w kąt i stoisz sobie”. „Taśma wywalila mi się z osłony” – odpowiada skonfundowany „Wiarus”. „To wal bez osłony draniu. Taśma i tak będzie szła”. Ale w tym czasie nadbiegł „Gołąb” i zabrał mu ten lmg zostawiając w zamian swoją pepeszę.*

Po rozproszeniu brygady „Wiarus” wraz z grupą rozbitków powrócił na teren pow. wysokomazowieckiego, gdzie zdemobilizowany ponownie zasilił szeregi terenowej 2 kompanii (dowódca: kpr./plut. Lucjan Grabowski „Wybicki”). Posługiwał się odtąd fałszywymi dokumentami na nazwisko Franciszek Czarnowski. 30 lipca 1946 r. „Wiarus” został awansowany do stopnia plutonowego, ponadto latem 1946 r. objął dowództwo

drużyny w batalionowym oddziale PAS dowodzonym przez plut. „Wybickiego”. Wraz z oddziałem wziął wówczas udział m.in. w rozbiciu 30 sierpnia 1946 r. posterunku MO w Suraziu (pow. Białystok).

Przeprowadzoną wtedy akcję „Wybicki” wspominał: „Wiarus” i tym razem poprowadził drużynę szturmową [...]. Drużyna szturmowa znajdowała się już w obrębie posterunku, cisza panowała zupełna. Rozstawiłem erkaemy wycelowane w okna i dopadłem chłopców z drużyny – kręcili się wokół budynku, nie mogąc w żaden sposób wejść do środka. Drzwi na parterze pozamykane, w oknach kraty. Z drugiej strony budynku dobiegają mnie jakieś głosy. Biegnę tam i widzę „Wiarusa” z czterema chłopcami, trzymają automaty wycelowane w wartownika stojącego na balkonie. „Wiarus” trzyma wartownika na muszce i nie pozwala mu się ruszyć. Szybko oceniłem sytuację, podszedłem bliżej i kazałem wartownikowi udać się natychmiast do komendanta posterunku i zakomunikować mu, że wzywam go na balkon [...]. Upłynęły może dwie minuty i na balkonie ukazał się komendant. Przedstawiłem mu się jako [kpt. Romuald Rajs] „Bury” i wezwałem go do natychmiastowego poddania posterunku. Oświadczyłem, że o ile wykona mój rozkaz, zostawię wszystkich przy życiu. Drżącym głosem prosił o słowo honoru, że dotrzymam obietnicy. Dałem słowo i po chwili cały posterunek był w naszych rękach.

Wkrótce „Wiarus” stał się aktywnym i wyróżniającym żołnierzem oddziału, chociaż przyznać również należy, iż nie zawsze zdyscyplinowanym. Antoni Makowski „Wichura” jedną z odpraw Komendy Powiatu z udziałem Komendanta Okręgu NZW Białystok ppłk. Władysława Żwańskiego „Błękit” zapamiętał następująco: Zjawił się wówczas także „Wiarus” ze swoim patrolem, którym dowodził od czasu wyprawy „Burego” do Prus. Omatwiając sytuację w terenie zgadano się o komendancie posterunku MO w Rutkach. Był nim niejaki Bańko [właśc. Bańka]. Ponoć był straszny pies na ludzi, czepiał się wszystkich za byle co, odgrażał się, że on z tymi bandytami to sam skończy. „Wiarus”, jako że zawsze był szybki w takich sprawach, mówi: „Trzeba by go było panie pułkowniku sprzątnąć”. Na co Komendant odpowiedział: „Nie ryzykuj niepotrzebnie. Tam jest sporo milicji”. Ale „Wiarus” (którego nie bez podstaw nazywano przecież „Szalonym”) odpowiedział: „A ja go mogę nawet i dzisiaj sprzątnąć. Ot zaraz wezmę ludzi i pojedę”. Ale płk. „Błękit” nie chciał na to pozwolić. Jeszcze trochę porozmawiali, po czym odjechał. „Wiarus” nie miał zamiaru posłuchać tych zaleceń. Nie zważając na nic jeszcze tego samego dnia pojechał do Rutek. Ubrał ludzi w białe płaszcze, aby nie byli widoczni na śniegu. Podwozy zostawili pod wsią, na akcję ruszyli pieszo. Pod samym posterunkiem pokładli się na śniegu i czekali. Po jakimś czasie nadszedł Bańko. Stał tuż obok nich i nic nie zauważył. Wtedy „Wiarus” kropnął go [...].

Po akcji „Wiarus” pojechał do [komendanta powiatu NZW Wysokie Mazowieckie por. Bolesława Skaradzińskiego] „Sterny” pochwalić się sukcesem. Ale tu spotkała go niespodzianka, gdyż Komendant Powiatu przy wszystkich opieprzył go zarzucając mu niesubordynację. „Jak będziesz draniu podskakiwał” – mówił – „i robił akcje bez rozkazu, to w łeb dostaniesz i koniec pieśni będzie. Masz słuchać rozkazów. Amnestia za pasem, a ty takie rzeczy wyprawiasz.

Wiosną 1947 r. po ogłoszeniu amnestii w szeregach Komendy Powiatu „Mazur” (KP „Mazur”), doszło do rozłamu. Część żołnierzy zdecydowała się wówczas zaprzestać dalszej walki, jednak pozostali postanowili trwać w konspiracji. Ujawniło się wtedy zaledwie 194 członków organizacji, zdając przy tym 82 jednostki broni. Wśród tych, którzy wybrali ujawnienie był również „Wiarus”. 17 kwietnia 1947 r. stanął się przed komisją amnestijną Powiatowego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego (PUBP) w Białymstoku i dopełnił przewidzianych formalności. O sobie i swojej działalności powiedział wówczas niewiele: *Zawerbowany do organizacji NZW zostałem w 1945 r. przez „Stalowego”. Po zawerbowaniu otrzymałem pseudonim „Wiarus” i zostałem przydzielony do bojówki „Wybickiego”. Będąc w oddziale „Wybicki” czytał nam nielegalną prasę i przeprowadzał ćwiczenia. Broń, którą posiadałem otrzymałem od „Stalowego.*

„Wiarus” zdał wówczas pistolet VIS wz. 35 oraz automat MP 43/StG 44, zwany potocznie bergmanem, który jednak był przestrzelony (a tym samym niezdatny do użytku). Ponadto nie wszystkie informacje złożone przez niego w „Oświadczeniu” były ścisłe. Zataił posiadany w konspiracji stopień i funkcję oraz podał fałszywą datę urodzenia, tak by uniknąć służby w „ludowym” Wojsku Polskim.

Teoretycznie plut. „Wiarus” znów stał się Stanisławem Grabowskim, jednak w praktyce nie dane mu było powrócić do normalnego życia. Niebawem w niejasnych okolicznościach Grabowski został pobity na wiejskiej zabawie przez miejscowych opryszków. Zmuszony do obrony sięgnął po broń palną, jednak od tej pory musiał się już ukrywać. Na podstawie szczątkowych materiałów archiwalnych trudno w chwili obecnej jednoznacznie stwierdzić, czy nie była to jedna z wielu ubeckich prowokacji wymierzonych w byłych członków Podziemia. „Wiarus” szybko skupił wokół siebie nieujawnionych żołnierzy NZW, z których zorganizował patrol partyzancki działający na terenie gm. Zawady. Posługiwał się wówczas także ps. „Szalony”. Najprawdopodobniej podporządkował się wtedy nowo mianowanemu Komendantowi Powiatu „Mazur” ppor. Tadeuszowi Narkiewiczowi „Ciemnemu” „Darwiczowi”, „Rymiczowi”.

Początki działalności patrolu Franciszek Wondołowski „Ryś” wspominał następująco: *U „Wiarusa” było nas siedmiu: „Cygan”, „Grot”, „Dziki”, „Świeży”, „Jawor”, „Noc” i ja. „Wiarus” rzeczywiście był „Szalony”, jak go ludzie nazywali. Stale wymachiwał rękami, ruchy miał nieskoordynowane, tak że mógł w tym swoim chaosie zabić człowieka nawet niewinnego, jeśli mu się nie spodobał (ponoć tak było pod koniec, słyszałem od ludzi). Gdy ja byłem w grupie, to on się szanował. Może bał się mnie, bo zawsze chodziłem ostatni w szeregu, z sowieckim erkaemem diegtiar na ramieniu, który był lepszy od jego bergmana. Gdzieś tak we żniwa [w nocy z 30 na 31 lipca 1947 r.] zrobiliśmy posterunek milicji w Kobylinie. Zatrzymaliśmy się przed figurką Matki Boskiej przed Kobylinem. „Wiarus” wysłał „Noc”, żeby zbadał teren. Potem kazał nam zablokować erkaemami posterunek MO i poszedł na wieś. Później dowiedziałem się, że wykonał dwa wyroki: zabił jedną kobietę, drugą ciężko ranił (nie wiedział, że przeżyła). W tym czasie ja i „Cygan” ostrzelaliśmy posterunek i czekaliśmy na odzew ze strony milicjantów, ale nic takiego nie nastąpiło. Budynek tonął w ciemnościach. Akcja skończyła się bez żadnych przeszkód.*

„Wiarus” stopniowo rozbudowywał oddział, który w szczytowym okresie działalności liczył łącznie kilkunastu partyzantów – ogółem przez jego szeregi przewinęły się co najmniej 34 osoby. Oddział funkcjonował na pograniczu pow. Wysokie Mazowieckie, Łomża oraz Białystok. Jego działalność przede wszystkim koncentrowała się na terenie gm. Kobylin, Stelmachowo (Tykocin), Wysokie Mazowieckie, Zawady, Rutki, Puchały, Kołaki, Bożejewo, Trzcianne. Oddział operował w rozproszeniu, podzielony na kilkuosobowe patrole, które dzięki dużej ruchliwości przez długi czas były nieuchwytnie dla grup operacyjnych Urzędu Bezpieczeństwa-Korpusu Bezpieczeństwa Wewnętrznego (UB-KBW). Jego członkowie rekrutowali się spośród kontynuujących działalność żołnierzy NZW oraz osób ukrywających się przed organami bezpieczeństwa, które „Wiarus” konsekwentnie sobie podporządkowywał. Kontakt z nim poszukiwali również ujawnieni członkowie NZW, tworzący tzw. grupy przetrwania.

27 marca 1948 r. „Wiarus” awansowany został do stopnia sierżanta, a 28 października 1948 r. mianowano go szefem PAS KP „Mazur” (najprawdopodobniej w tym czasie otrzymał również awans do stopnia podporucznika). Po śmierci w grudniu 1949 r. ppor. Kazimierza Żebrowskiego „Bąka”, stojącego wówczas na czele połączonych komend: wysokomazowieckiej, łomżyńskiej i ostrowsko-pułtuskiej, „Wiarus” próbował przejąć jego obowiązki. Początkowo od kwietnia 1950 r. występował jako p.o. Komendanta KP

„Mazur”. Usiłując skonsolidować rozbite struktury NZW dla zwiększenia własnego prestiżu od czerwca 1951 r. tytułował się szefem PAS woj. białostockiego, jednak jego wpływy ograniczały się wtedy do własnego oddziału oraz sieci współpracowników.

Henryk Majecki, badający w końcu lat siedemdziesiątych XX w. dzieje „reakcyjnego”, jak wówczas określano, Podziemia charakteryzuje działalność „Wiarusa” i stwierdziła w swojej publikacji z przekąsem: *Swoim podkomendnym nadawał stopnie podoficerskie oraz oficerskie chociaż nie miał do tego prawa, a wielu spośród nowomianowanych „oficerów” i „podoficerów” zaledwie umiało czytać i pisać. Swe rozkazy, pełne patosu i prymitywizmu politycznego, nakazywał odczytywać przed „frontem żołnierzy”, choć front ten stanowiło zaledwie kilkunastu jego bezpośrednich podwładnych.*

Niemal do końca swego istnienia władza „ludowa” nie była w stanie zrozumieć, że jej najzagorzalsi przeciwnicy wywodzili się właśnie z prostego ludu, dla którego to ponoć komuniści stworzyli „ustrój idealny” i „Polskę Ludową”.

Aktywność oddziału nie sprowadzała się jednak do ukrywania oraz przeprowadzania akcji o charakterze zaopatrzeniowym, przez cały czas prowadził on czynną działalność zbrojną. „Wiarus” inicjował akcje zaczepne atakując milicjantów, patrole oraz ostrzeliwując posterunki MO, chociaż jednocześnie starał się unikać walki z grupami operacyjnymi UB–KBW. Ogółem oddziałowi „Wiarusa” przypisuje się 35 „gwałtownych zamachów”, podczas których zginęło łącznie 8 funkcjonariuszy MO oraz 2 żołnierzy KBW. Do poważniejszych starć doszło wówczas m.in. 10 czerwca 1947 r. we Wnorach–Pażochach (pow. Wysokie Mazowieckie), gdzie zabito 3 milicjantów oraz 16 października 1948 r. we Wszerzeczcu (pow. Łomża), gdzie zginęło 2 funkcjonariuszy. Szczególną uwagę zwraca prowadzona przez oddział „Wiarusa” aktywna działalność likwidacyjną wymierzona nie tylko w osoby podejrzane o współpracę z bezpieczeństwem, lecz również działaczy partyjnych oraz urzędników administracji państwowej. Ogółem oddziałowi przypisuje się likwidację 37 osób cywilnych (w tym 4 członków Polskiej Partii Robotniczej [PPR] i Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej [PZPR], 2 Polskiej Partii Socjalistycznej [PPS] oraz 3 urzędników administracji państwowej). Sporadycznie tylko oddział wykonywał akcje o charakterze propagandowym, polegające na sporządzaniu oraz kolportażu ulotek.

Najgłośniejszą akcją przeprowadzoną przez „Wiarusa” było opanowanie 29 września 1948 r. w „biały dzień” gminnego miasteczka Jedwabne (pow. Łomża). Po przerwaniu łączności przewodowej oraz wystawieniu ubezpieczeń na drogach dojazdowych oddział wkroczył do miejscowości rozbijając Urząd Gminy (UG), Urząd Pocztowy oraz Gminną Spółdzielnię „Samopomoc Chłopska” (GS „Sch”). Na rynku zorganizowany został wiec, na którym rozrzucono ulotki a „Wiarus” wezwał ludność do stawiania oporu władzom komunistycznym. Zablokowany przez erkaemistów posterunek MO nie podjął wówczas jakiegokolwiek interwencji.

Blisko pięcioletnia działalność zbrojna oddziału „Wiarusa” sprawiła, że uznawany był przez Wojewódzki Urząd Bezpieczeństwa Publicznego (WUBP) w Białymstoku za jeden z najbardziej niebezpiecznych na terenie województwa. Zwykły chłopak z Podlasia skutecznie wodził za przysłowiowy nos wojewódzką bezpiekę oraz trzy urzędy powiatowe: w Wysokiem Mazowieckiem, Białymstoku i Łomży. Według funkcjonariuszy UB: *Nabyte w okresie okupacji i pierwszych latach po wyzwoleniu doświadczenie konspiracyjnej działalności przez większość członków bandy, ukształtowanie terenu i jego dokładna znajomość, ułatwiało im szybkie oderwanie się od grup pościgowych lub przechodzenie do głębokiej konspiracji.*

O wadze, jaką przywiązywała bezpieka do jego likwidacji, świadczy ponadto fakt, że złapany podczas jednej z obław pies „Wiarusa” – wilczur „Bukiet”, był wożony po wsiach, w celu zorientowania się jakie zna miejsca i ludzi.

Jeszcze za życia „Wiarus” stał się prawdziwą legendą. Wśród miejscowej ludności do dziś krążą opowieści o niezwykłym szczęściu i odwadze, dzięki którym dziesiątki razy wymykał się z obław i zasadzek – ponoć zdarzało się nawet, że czynił to w kobiecym przebraniu. Zajmował bezkompromisową i nieprzejednaną postawę wobec komunistów oraz ich sympatyków. Znany był przy tym z niekonwencjonalnych działań, gdyż wysadzał w powietrze domy współpracowników bezpieki (zanotowane zostały cztery takie przypadki). Desperacja i styl, z jakim prowadził działalność zbrojną sprawiły, iż przez okoliczną ludność nazywany był „Szalonym Staśkiem”.

Już w lutym 1948 r. Komendant Wojewódzki MO w Białymstoku mjr Władysław Sikora wydał list gończy za „Wiarusem”, w którym napisano: *W/w obecnie ukrywa się przed wymiarem sprawiedliwości i obowiązkiem każdego uczciwego obywatela jest dopomóc w jego schwytaniu w imię spokojnej i uczciwej pracy całego naszego Społeczeństwa. Każdy obywatel, który zna względnie dowie się o miejscu przebywania wymienionego bandyty, powinien natychmiast zawiadomić najbliższą jednostkę Organów Bezpieczeństwa Milicji Obywatelskiej względnie grupę Wojska Polskiego znajdującą się w pobliżu.*

Za pomoc w ujęciu „Wiarusa” wyznaczona wówczas została nagroda pieniężna w wysokości 20 tysięcy złotych (dla porównania 1 kg mięsa wieprzowego z kością kosztował wtedy w Białymstoku 240 zł, 1 kg słoniny świeżej – 320 zł, 1 kg masła – 520 zł, a 1 kg herbaty naturalnej – 4750 zł).



Stanisław Grabowski „Wiarus”, Stanisław Pruszkowski „Jastrząb” i Józef Grabowski „Vis”

LIST GOŃCZY

GRABOWSKI Stanisław

ps. „W i a r u s”

zam. we wsi Grabowo-Stare gm. Zawady pow. Łomża, obecnie bez stałego miejsca zamieszkania działając celem przysporzenia sobie korzyści materialnych, pod płaszczykiem obłudnych haseł politycznych, dokonał całego szeregu bestialskich morderstw i rabunków na ludności cywilnej, między innymi zamordował:

- 1) Starostę pow. Łomża ŻEGLICKIEGO
- 2) Przewod. Pow. Rady Narod. TONSKIEGO
- 3) KORZYCKA zam. we wsi Łopuchowo i wielu innych obywateli.

Ww obecnie ukrywa się przed wymiarem sprawiedliwości i obowiązkiem każdego uczciwego obywatela jest dopomoć w jego schwytaniu w imię spokojnej i uczciwej pracy całego naszego Społeczeństwa. Każdy obywatel, który zna względnie dowie się o miejscu przebywania wymienionego bandyty, powinien natychmiast zawiadomić najbliższą jednostkę Organów Bezpieczeństwa Milicji Obywatelskiej względnie grupę Wojska Polskiego znajdującą się w pobliżu.

Nazwisko zawiadamiającego nie będzie ujawnione.

Za dostarczenie wspomnianej wiadomości władze wyznaczyły nagrodę w wysokości:

20.000 zł.

KOMENDANT M.O.
WOJEWÓDZTWA BIAŁOSTOCKIEGO
(-) Sikora, mjr.

Oddział stał się celem licznych kombinacji operacyjnych zmierzających do fizycznej likwidacji osoby „Wiarusa” oraz jego partyzantów. Wprawdzie przez długi czas pozostawał on nieuchwytny, jednak intensywne działania agenturalne podejmowane przez bezpiekę doprowadziły do likwidacji kilku podległych mu patroli. 15 stycznia 1949 r. w Jaworówce (pow. Białystok) zlikwidowany został patrol Piotra Rzędziana „Dziadka”–„Szczupaka” (1 zabity, 3 ujętych), w nocy z 3 na 4 sierpnia 1949 r. w Ćwikłach–Rupiach (pow. Łomża) Stanisława Pruszkowskiego „Jastrzębia” (2 zabitych, 2 ujętych), natomiast w dniach 17–20 października 1950 r. w Brzezinach i okolicach (pow. Białystok) Bronisława Supińskiego „Brzeziniaka” (2 zabitych, 1 ujęty). Wreszcie 24 października 1951 r. zabito sierż. Józefa Grabowskiego „Visa” – bardzo podobnego do swego starszego brata „Wiarusa”. Początkowo ciało „Visa” zostało błędnie zidentyfikowane przez doprowadzonych świadków jako zwłoki „Wiarusa”. Jak wspominał funkcjonariusz UB w Wysokiem Mazowieckiem ppor. Józef Szkudelski: *Pokazaliśmy jego zwłoki kilku ujętym współpracownikom bandy, którzy potwierdzili, że to on. A więc radość, że groźny zbój wreszcie zginął. Ale radość nasza okazała się przedwczesna. Współpracownicy band identyfikujący rzekome zwłoki „Wiarusa” chcieli po prostu uspić naszą czujność. Nasz wywiad stwierdził, że zginął nie „Wiarus”, lecz jego brat o pseudonimie „Vis”, łudząco do niego podobny.*

Agenci UB wykorzystywani w rozgrywkach z „Wiarusem” najczęściej rekrutowali się spośród ujawnionych żołnierzy NZW. Jeden z nich – były szef Wydziału II KP „Mazur” Eugeniusz Kurzyna „Szary”, „Wrona” (ps. operacyjny „Pociąg”), został niebawem zdekonspirowany i zlikwidowany. Inny – Zygmunt Zalewski „Czuma” (ps. operacyjny „Zośka”), zerwał kontakt z bezpieką i wyjawiał jej plany, co odtąd wzmogło czujność „Wiarusa”. Nie zawahał się wówczas wydać wyroku na własnego stryja, jak też zastrzelić trzech członków oddziału podejrzewanych o współpracę z UB. Dzisiaj, z perspektywy czasu, wspomniane fakty mogą wzbudzać niedowierzanie, wtedy jednak działania bezpieki przekraczały wszelkie standardy. Jesienią 1950 r. „Wiarus” zdemaskował i zatrzymał wyjątkowo niebezpiecznego agenta, byłego żołnierza Armii Krajowej-Armii Krajowej Obywatelskiej-Wolność i Niezawisłość (AK-AKO-WiN), Wacława Snarskiego (ps. operacyjny „Książec”), który de facto będąc zabójcą działającym na zlecenie UB, zabił co najmniej 9 partyzantów oraz wydał wielu kolejnych (niestety ujęty skrytobójca zdołał wówczas zbiec).

Celem UB były również osoby najbliższe „Wiarusowi”. Jego dom rodzinny został zniszczony, a dwie siostry skazane przez Wojskowy Sąd Rejonowy (WSR) w Białymstoku na kary więzienia. W końcu prześladowana rodzina zmuszona została do przeniesienia się na tzw. Ziemie Odzyskane. Regularnie uderzano w pomocników i współpracowników oddziału, tzw. meliniarzy, bez których „Wiarus” nie zdołałby tak długo utrzymać się w terenie. Łącznie bezpieka ustaliła co najmniej 238 takich osób, z tym że dotyczyło to wyłącznie głów rodziny (tak więc liczba osób zaangażowanych w pomoc partyzantom była o wiele większa). Oprócz tradycyjnych niejako rewizji, przesłuchań, zatrzymań i wyroków nękania ich karząc mandatami z zakresu ochrony przeciwpożarowej, sanitarnej oraz nakładanymi domiarami podatkowymi. Znane są ponadto przypadki całkowitej likwidacji gospodarstw rolnych, nierzadko połączone z niszczycielstwem i rabunkiem dobytku.

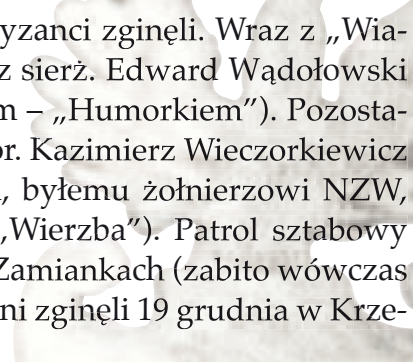
Likwidacja „Wiarusa” stała się możliwa dopiero dzięki zastosowaniu przemysłnej kombinacji operacyjnej polegającej na bezpardonowym wykorzystaniu ludzkich namiętności w relacjach męsko-damskich. Według „historycznego” opracowania bezpieki miało to następujący przebieg: *Po wszechstronnym przeanalizowaniu materiałów operacyjno-śledczych w miesiącu grudniu 1951 r. PUBP w Wysokiem–Mazowieckiem zawarbował w charakterze*

agenta pod pseudonimem „Ewa” była współpracowniczką bandy „Wiarusa” odsiadującą wyrok w więzieniu karno-sledczym w Białymstoku. Wymieniona przed aresztowaniem zamieszkiwała we wsi Babino. Na utrzymaniu posiadała dwoje nieletnich dzieci, które po aresztowaniu jej i męża pozostawały pod opieką rodziców. Fakt ten mocno przeżywała. „Ewa” była osobą atrakcyjną i jak potwierdzały ustalenia „Wiarus” wykazywał uczuciowe zainteresowanie jej osobą. W zamian za udzieloną pomoc organom Bezpieczeństwa Publicznego w doprowadzeniu do likwidacji „Wiarusa” agentka „Ewa” zwolniona została z więzienia pod legendą opieki nad nieletnimi dziećmi i powróciła do wsi Babino. [...] Agentce „Ewa” udzielono gwarancji, iż po doprowadzeniu do likwidacji bandy „Wiarusa” warunkowo zwolniony zostanie z więzienia również jej mąż.

Do pierwszego spotkania „Wiarusa” z Franciszką Lenczewską (ps. operacyjny „Ewa”) doszło na początku marca 1952 r. Od tej pory jego dni były już praktycznie policzone. Kiedy w godzinach porannych 22 marca kolejny raz przybył do Babina (pow. Wysokie Mazowieckie), agentka umówionym sygnałem świetlnym powiadomiła ukrytych nieopodal w przydrożnym barakowozie funkcjonariuszy bezpieki. Drogą radiową ściągnięta została z Białegostoku grupa operacyjna z batalionem KBW, który otoczył wieś trzema pierścieniami. Trzej partyzanci nie mieli żadnych szans, jednak gdy zorientowali się, że są otoczeni, podjęli próbę przebiccia się.

Uczestniczący w obławie szef PUBP w Wysokiem Mazowieckiem ppor. Józef Szkułdelski wspominał: *Po kilkunastu minutach wieś została otoczona gęstym łańcuchem tyraliery i grupa uderzeniowa zbliżyła się do bandyckiej meliny. „Wiarus” był w mieszkaniu, ale dwóch jego kamratów czuwało na zewnątrz i przywitani naszych pracowników seriami strzałów. Kiedy zwiertzyli, że są w potrzasku, każdy z nich rzucił się do ucieczki w inną stronę. Wściekle waląc z broni maszynowej, chcieli przerwać łańcuch naszej tyraliery. Nie udało się. Kule położyły bandytów „Rysia” [właśc. „Żbika”] i „Humorka” [właśc. „Humora”], bliskich kamratów „Wiarusa”. Kiedy sam herszt bandy usłyszał strzały, widocznie jeszcze nie sądził, że wpadł w pułapkę bez wyjścia, bowiem z niejednej groźnej opresji wychodził cało, wybiegł z meliny, wskoczył na sanie i pognął galopem ostrzeliwując się. Ściągały go nasze kule. Dopadł do końca wsi, ale tam droga była zamknięta i powitała go lawina ognia. Zawrócił i pognął w stronę szosy. Jeden z żołnierzy zastąpił mu drogę. Zbój ranił go i jak oszalały pognął dalej. Zdawało się, że już, już wymknie się nam z pułapki. Jednak kule dosięgły go i runął w śnieg.*

Mieszkanka wsi Babino Wanda Kalicka wspominała z kolei potyczkę następująco: *Żołnierze zrobili trzy linie obławy. Ci z lasu jedną linię przeszli, dymne granaty rzucili, drugą linię przeszli, na trzeciej się ostrzeliwali, ale już nie mogli... W lesie zabili „Szalonego” i „Żbika”. Koło naszego domu zaraz wylądował „kukuruźnik” [samolot Po-2] z ubowcami. Wysiadł porucznik i jeszcze jeden. Patrzymy, a już sąsiad Jackowski wiezie na furze ciało „Szalonego”. Miał zakrwawiony mundur, przestrzelony ryngraf z Matką Boską na piersi. Jeden z ubowców, co wysiadł z samolotu, podszedł i kopnął go, ale porucznik powiedział: „Nieboszczyków nie trzeba bić” i nie pozwolił. Wyszliśmy z domu i widzieliśmy to wszystko. Zawieźli „Szalonego” do szosy i ułożyli między dwoma wiązami, które rosły na poboczu. Po jakimś czasie przywieźli „Żbika” i położyli obok „Wiarusa” [...]. „Humorek” [właśc. „Humor”] do szosy doleciał i tam go zabili. I też położyli pod wiązami obok „Wiarusa” i „Żbika”. Najbardziej to wszyscy żałowali „Humorka” [właśc. „Humora”], bo miał dopiero osiemnaście lat [faktycznie: dwadzieścia sześć]. Nawet ubecy go żałowali. Wtedy wszystkie dziewczęta z Babina zegnali, i mnie też, bo chcieli zobaczyć, która zapłaczce – co by znaczyło, że narzeczona. Wiadomo: szkoda było chłopców, ale żadna nie płakała. Przynieśli wtedy od gospodarzy brony, postawili je pionowo, poopierali ciała plecami o te brony i zdjęcia im robili. Potem przyjechał duży samochód ciężarowy i za nogi i ręce powrzuwali ich na jego skrzynię. „Skurwysyny, teraz będą w ubikacji w Mazowiecku pływać” – przechwalał się jakiś ubek.*



W wyniku półgodzinnej wymiany ognia wszyscy partyzanci zginęli. Wraz z „Wiarusem” polegli wówczas: ppor. Lucjan Zalewski „Żbik” oraz sierż. Edward Wadołowski „Humor” (często mylony ze swoim młodszym bratem Janem – „Humorkiem”). Pozostałości oddziału „Wiarusa”, nad którymi objął dowództwo chor. Kazimierz Wieczorkiewicz „Ordon”, rozbito dopiero w końcu 1952 r. dzięki agentowi, byłemu żołnierzowi NZW, Stanisławowi Chibowskiemu „Gromowi” (ps. operacyjny „Wierzba”). Patrol sztabowy „Ordona” został zlikwidowany 23 listopada w Hermanach–Zamiankach (zabito wówczas dwóch partyzantów a jednego wzięto do niewoli). Trzej ostatni zginęli 19 grudnia w Krzewie–Plebankach.

Jeszcze w 1956 r. ukazała się poświęcona „Wiarusowi” książka pt. „Biała plama”, autorstwa Janiny Broniewskiej – w okresie stalinizmu prominentnej postaci Związku Literatów Polskich oraz czołowej propagatorki socrealizmu. Publikacja pełna fałszerstw, przekłamań oraz przemilczeń, jednak nie trudno się dziwić dlaczego, skoro jak bez cienia skrupowania wyznała autorka: *Materiały te udostępnił mi towarzysze z UB i KBW. Złożyły się na nie akta śledcze, rozmowy bezpośrednie z bandytami osadzonymi w więzieniu białostockim i „wizje lokalne” w terenie.*

Co ciekawe, pomimo definitywnego zakończenia epoki stalinizmu oraz socrealizmu, echa kreowanej wówczas „czarnej legendy” Podziemia pobrzmiwają w terenie do chwili obecnej.

Miejsce pochówku „Wiarusa” pozostaje nieznane – najprawdopodobniej jego zwłoki zostały pogrzebane gdzieś na terenie siedziby PUBP w Wysokiem Mazowieckiem. Już w drugiej połowie lat 50. XX w. podczas prowadzonych prac wodno-kanalizacyjnych odnajdywane były tam szczątki zabitych partyzantów, jednak zgodnie z ówczesną manierą, takie przypadki były skrupulatnie tuszowane. Z kolei za przykład swoistego „znaku czasów” niech posłuży sprawa krzyża pamiątkowego, który do wiosny 2011 r. znajdował się w rejonie wsi Babino, na poboczu szosy Białystok–Warszawa. Usunięty w związku z modernizacją trasy do chwili obecnej nie powrócił na swoje miejsce...

Młodszy brat Józef (ur. 1927), był również żołnierzem NZW, nosił ps. „Vis”. Zginął 24 października 1951 r. we wsi Zambrzyce–Króle (pow. Łomża) zabity przez grupę operacyjną UB–KBW. Dwie młodsze siostry: Stanisława (ur. 1925 r.) i Czesława (ur. 1930 r.), zostały skazane 20 grudnia 1948 r. przez WSR w Białymstoku na kary 3 lat i 1,5 roku pozbawienia wolności za pomoc udzielaną „Wiarusowi”. Starszy brat Tadeusz (ur. 1918 r.), deportowany w głąb Związku Socjalistycznych Republik Sowieckich (ZSRS), następnie żołnierz Polskich Sił Zbrojnych w ZSRS, zmarł 19 września 1942 r. w Teheranie (Iran).